PROLOG

Dzień, w którym pękło niebo
10 września 2008 roku, 10:28 czasu środkowoeuropejskiego

Profesor Elena Vasquez stała w szklanej galerii nad tunelem LHC, wpatrując się w monitory. Była jedną z niewielu osób, które rozumiały, co może się stać. Nie chodziło o czarne dziury ani o bozon Higgsa — te lęki prasa rozdmuchała do rozmiarów absurdu. Chodziło o coś znacznie bardziej subtelnego. O coś, co ludzkość odkryła przez przypadek dekadę wcześniej, a co CERN próbował teraz wykorzystać w sposób, którego nikt do końca nie rozumiał.

W 2004 roku zespół z Fermilab odkrył anomalię. Podczas eksperymentu zderzeniowego, na ułamek sekundy, cząstka pojawiła się w dwóch miejscach jednocześnie. Nie w dwóch punktach przestrzeni — w dwóch rzeczywistościach. Odkrycie okrzyknięto rewolucją. Możliwość komunikacji między wymiarami. Możliwość podróży. Możliwość… ucieczki.

Ale nikt nie mówił o cenie.

Elena pamiętała noc, gdy po raz pierwszy zrozumiała, co to oznacza. Siedziała wtedy w pustym biurze, analizując dane z eksperymentu, i nagle dotarło do niej coś, co zmroziło jej krew w żyłach. Jeśli można przenieść cząstkę do innej rzeczywistości, to można przenieść wszystko. Jeśli można przenieść wszystko, to można uciec. A jeśli można uciec, to znaczy, że jest przed czym uciekać.

– Stabilizacja pola kwantowego na poziomie 99,7% – zameldował technik, wyrywając ją z rozmyślań.

Elena zacisnęła dłonie na poręczy. Cztery lata temu nikt nie zadał najważniejszego pytania: co się stanie z rzeczywistością, którą opuszczamy? Czy zostanie po nas pustka? Czy może coś gorszego — coś, co będzie próbowało nas odzyskać?

– Profesor Vasquez, jesteśmy gotowi – powiedział dr Alistair Vance, młody wówczas fizyk, stojący obok niej. Miał trzydzieści pięć lat i oczy pełne entuzjazmu, który Elena widziała już u wielu ludzi. Entuzjazmu, który zawsze kończył się katastrofą. – To historyczny moment.

– Każdy historyczny moment ma swoją cenę – odparła cicho Elena. – Pytanie brzmi: czy jesteśmy gotowi ją zapłacić?

Vance uśmiechnął się.

– Zawsze jesteśmy gotowi. Dla nauki.

Elena nie odpowiedziała. Wpatrywała się w ekran, na którym widniała liczba: 1 000 000. Milion symulacji. Milion możliwych scenariuszy. W 98% z nich eksperyment kończył się sukcesem. W 2%... cóż, nikt nie analizował tych 2%. Ludzie zawsze patrzą na to, co chcą zobaczyć.

– Uruchomić – rozkazał Vance.

Tunel LHC ożył. Protony zaczęły krążyć, przyspieszać, zderzać się. Komputery rejestrowały każdy ruch, każdą cząstkę, każdą anomalię. A potem coś poszło nie tak. Nie w sposób dramatyczny. Nie eksplozja. Nie czarna dziura. Coś gorszego. Coś, czego nikt się nie spodziewał.

Rzeczywistość zaczęła się rozwarstwiać.

Najpierw zauważyli to technicy. Jeden z monitorów pokazywał temperaturę w tunelu: 1,9 Kelvina. Normalnie. Ale drugi monitor, podłączony do tego samego czujnika, pokazywał 2,1 Kelvina. Sprawdzili połączenia. Były w porządku.

Potem zauważyli to naukowcy. Dr Maria Kowalski, analizująca dane, zobaczyła coś dziwnego. W jednym z plików brakowało trzech linijek kodu. Sprawdziła kopię zapasową. Tam też ich nie było. Ale w jej notatkach, zapisanych ręcznie, były. Trzy linijki, które ktoś wymazał z rzeczywistości. Jakby świat był dokumentem, w którym ktoś usuwał zdania.

Wreszcie zauważyli to wszyscy. O 10:47 czasu lokalnego, na dziesięć sekund, wszystkie światła w kompleksie CERN zamigotały. A potem... wszystko wróciło do normy. Ale to nie była norma.

– Co się stało? – zapytał Vance, patrząc na ekrany.

– Nie wiem – odparła Elena. – Ale coś się zmieniło. Coś fundamentalnego.

Wyszła z galerii i ruszyła korytarzem. Chciała sprawdzić coś na własne oczy. Minęła laboratorium, w którym pracowała od dziesięciu lat. I zatrzymała się. Na drzwiach widniało jej nazwisko. Ale nie „Elena Vasquez”. „Elena Vasques”. Bez „z”. Spojrzała na swój identyfikator. Tam też było „Vasques”.

– To niemożliwe – szepnęła.

Wróciła do galerii. Vance patrzył na nią dziwnie.

– Coś się stało? – zapytał.

– Moje nazwisko... – zaczęła.

– Co z nim?

– Nic. W porządku.

Wiedziała, że kłamie. Ale nie wiedziała, komu może zaufać. Ani co się właściwie stało. A najgorsze było to, że nikt inny nie zauważył różnicy. Jakby tylko ona jedna pamiętała, że coś było inaczej. Jakby była jedynym świadkiem zbrodni, której nikt inny nie widział.

Tej nocy Elena nie spała. Siedziała w hotelowym pokoju, wpatrując się w sufit, i próbowała zrozumieć, co się stało. Przypomniała sobie teorię, którą czytała lata temu — teorię wielu światów Everetta. Każda decyzja tworzy nową gałąź rzeczywistości. Każdy wybór rodzi nowy świat. Ale co, jeśli ktoś nauczył się przechodzić między tymi gałęziami? Co, jeśli ktoś zaczął je… łączyć?

A jeśli łączenie rzeczywistości oznacza, że jedna z nich musi zniknąć?

Zamknęła oczy i po raz pierwszy od lat poczuła prawdziwy, paraliżujący strach. Nie przed końcem świata. Przed tym, że świat już się skończył, a nikt tego nie zauważył.